Nr. 2. Lwów, Piątek dnia 10. Stycznia 1896. Rok IV.

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedyńczy 6 ct.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya w passażu Hausmana l. 8.

Wszelkie przesyłki adresować należy: **Redakcya „N. Robotnika" we Lwowie pasaż Hausmana l. 8.**

„Nowy Robotnik" wychodzi co dziesięć dni, to jest: 1., 10., i 20. każdego miesiąca.

Właściciele drukarń galicyjskich wobec żądań towarzyszy.

Jak już nieraz o tem pisaliśmy, mają drukarze austryaccy organizacyę wzorową obejmującą wszystkie kraje, do Austryi należące; a nadto zostaje ona w ścisłych stosunkach z organizacyami drukarskiemi całego świata. Organizacya ta przyniosła już towarzyszom drukarskim rozliczne korzyści, zupewniając im wsparcia na wypadek choroby, starości, bezrobocia, w podróży itd., prócz tego dopomaga im ona znakomicie do wywalczania lepszych warunków pracy i podwyższenia płacy.

Przed rokiem postanowili drukarze austryaccy zaprowadzić cennik normalny tj. taki, któryby wyrównał ceny płacone za pracę w różnych miastach i krajach i doprowadził do tego, by w całej Austryi zrównać czas pracy, skracając go do 9 godzin dziennie; udało się zorganizowanym drukarzom zamiar ten swój doprowadzić do skutku i oto od 1. stycznia 1896 r. weszła w życie jednolita taryfa, dzieląca wysokość zapłaty na 6 klas wedle stosunków drożyźnianych danej miejscowości; weszła ona w życie we wszystkich prowincyach austryackich z wyjątkiem Galicyi, która jak do wszystkiego i tu musiała się spóźnić..

Ale co się zwlecze — nie uciecze... Wszakże i galicyjscy towarzysze drukarscy należą do organizacyi drukarzy austryackich i oni już znaleźli sposoby zmuszenia swoich majstrów do zajęcia się tą sprawą.

I zajęli się oni nią, ale zajęli się po swojemu... Wydali odezwę zwołującą „I. zjazd właścicieli drukarń i prawnych zastępców (?)", w której zdanie Stadnickiego o robotnikach, że chcą „chleba bez pracy", zmieniono na inne, a mianowicie powiedziano, że robotnicy drukarscy dążą do tego, aby *„nic nie robić tylko pieniądze brać!..."* i wiele, wiele innych tak fundamentalnych rzeczy popisali w tej odezwie — aż wreszcie powiedzieli, że chodzi o zaprowadzenie normalnege cennika.

Na zjazd zaproszono właścicieli drukarń z całego kraju, 30 redakcyi pism i dygnitarzy, ale nie zaproszono ani jednego towarzysza, któryby reprezentował w pierwszej linii interesowanych w sprawie cennika robotników, a nawet redakcyi zawodowego pisma odmówiono karty wstępu dla sprawozdawcy.

Tak zwołany zjazd odbył w dniu 5. bm. pierwsze posiedzenie, na którem referent sprawy cennika p. Albin Todtschindler, dyrektor I. Związkowej drukarni, której akcyonaryuszami są robotnicy, (więc nie właściciel tylko urzędnik) nazwał postępowanie towarzyszy „aroganckiem", a żądania „impertynenckiemi", powiedział dalej, że zmyślili oni sobie jakieś uchwały jakiejś dodatkowej konferencyi wiedeńskiej, aby się powołać na powagę tejże konferencyi; zecerów, składających gazety nazwał „wyzyskiwaczami" pobierającymi wygórowane płace, wskutek czego drukarnie nie mogą taniej dzienników drukować itd. Za referentem p. Neuman, kierownik i współwłaściciel drukarni Pillera i Sp., nazwał tow. wydelegowanych swojego czasu na konferencye w sprawie cennika do Wiednia „macherami" — aż wreszcie na uwagę p. Szyjewskiego, dyrektora Związkowej drukarni w Krakowie, że należy choćby zapytać towarzyszy, o to, czego żądają, wybrano delegacyę z 5 osób, któraby się z delegatami towarzyszy porozumiała.

Delegacya zjazdu towarzyszy przedstawiła swoje żądania i domagała się odbycia wspólnego posiedzenia zjazdu właścicieli drukarń z równocześnie odbywającym się zjazdem towarzyszy drukarskich.

Wspólne to posiedzenie w istocie się odbyło w dniu 6. bm., ale nie było tam mowy o układach. Wysłuchano wprawdzie ze strony towarzyszy odparcia zarzutów, poczynionych w pierwszym dniu zjazdu, tłumaczono się tem, że zjazd był poufnym w zamkniętem kółku, przeto towarzysze nie powinni przyjmować do wiadomości tego co na nim mówiono, mimo, że dzienniki pomieściły sprawozdania — aż wreszcie zakomunikowano delegatom towarzyszy, że pp. właściciele kierując się sercem, życzliwością i wylaniem dla robotników, nie kładąc tamy swojej ofiarności dla nich — postanowili już o ich losie i obniżyli wszystkie żądania towarzyszy, a dla Lwowa w szczególności postanowili zniżyć zapłatę za składanie gazet, zniżyli minimum płacy tygodniowo z obowiązujących 15 złr. minimum na 12, względnie 9 złr. 50 ct., a obliczającym na sztukę dali podwyższenie, które jest również istotnie zniżeniem. W końcu nadmienili właściciele drukarń, że jest to ich ostatnie słowo. Delegaci towarzyszy, wzruszeni czułą przemową p. Łakocińskiego, zarządcy drukarni stańczykowskiego „Czasu" — oświadczyli, że ofiarowanych im „dobrodziejstw" przyjąć nie mogą — a ostateczne słowo w tej sprawie powiedzą towarzysze.

Ostatniem tem słowem w razie oporu p. właścicieli drukarń — będzie strejk towarzyszy drukarskich równocześnie we Lwowie i Krakowie, a być może, że i w całej Galicyi.

W ciągu dyskusyi zjazdowych nie brakło ze strony właścicieli drukarń ubolewań nad losem biednego »naszego« dziennikarstwa, które tak wiele z powodu drożyzny zecerów płacić musi — to też większość tego dziennikarstwa, odwdzięczając się pięknem za nadobne — przedstawia szczególnie lwowskich towarzyszy jako nienasycone bestye, nie warte, że ich święta ziemia nosi. Towarzysze jednak nasi, oparci o swą organizacyę, drwią z tych głosów i twardo stoją przy swoich żądaniach.

W kwestyi rolnej.

[Polemika między tow. Kazimierzem Mokłowskim w Monachium a tow. Michałem Luśnią w Paryżu].

Szanowna Redakcyo! Proszę o łaskawe umieszczenie w miarę miejsca następującej odpowiedzi na artykuł tow. M. Luśni p. n. „Herezya rolna", umieszczony w numerach 33 i 34 „N. Robotnika" z roku 1895. Artykuł ten według mnie zawiera moc poglądów niezupełnie zgodnych z tem, co dzisiaj o kwestyi rolnej ze stanowiska socyalistycznego sądzić się powinno.

Tow. Luśnia należy do cennych dla mnie teoretyków socyalistycznych w Polsce. Tembardziej razi mnie jego ostatni artykuł w „Nowym Robotniku" — dowodzący, że tow. Luśnia nie zabrał się do heretyków z tym zapasem niezbitych argumentów logicznych i faktycznych, jakimi dajmy na to druzgotał „Filozofią nędzy" Proudhona — Marx a Dühringowskie widziadła socyologiczne i filozoficzne Engelsa.

Zwłaszcza jeśli teoretyk uderza na „heretyckie" według niego poglądy, żywione przez praktyków, przez polityków socyalistycznych, naszych bojowników chwili, to wtedy rozumowanie jego musi być przejrzystem jak kryształ, a i winno przekonywać z żelazną logiką o żywiołowej konieczności, wyznawanego przez się artykułu wiary... przekonania, że się lepiej wyrażę. Wtedy ma się dopiero prawo potępiania czyjegoś poglądu jako herezyi, jako odstępstwa od dogmatu, od artykułu przekonania — jeśli się taki dogmat dostatecznie obroniło. W przeciwnym bowiem razie, jeśli istnieje wątpliwość, wówczas dogmat staje się artykułem przekonania, li tylko dla teoretyka samego, dla innych zaś jest artykułem wiary jedynie, w którą nam socyalistom, ludziom z końca XIX wieku podoba się wierzyć albo i nie. Jakżeż się więc dzieje z tym dogmatem socyalistycznym, który postawił tow. Luśnia, a według którego, jak niegdyś lud żydowski według tablic Mojżeszowych, sądzonym ma być heretycki tłum odszczepieńców socyalistycznych?

Pewnikiem, „tabu" dogmatyki socyalistycznej ma być fakt, że tak jak zanika drobna produkcya rękodzielnicza w walce konkurencyjnej z wielkim kapitałem, tak ginie drobna produkcya rolna chłopska w konkurencyi z wielkim posiadaczem rolnym. Lecz jakiż dowód ma towarzysz Luśnia na to, że twierdzenie powyższe jest już niezwalczonym dobytkiem teoryi socyalistycznych, że jest już ono niezbitem kryteryum do oceniania współczesnych zjawisk społecznych? Czy nie wiadomą jest tow. Luśni dyskusya, jaka już od kilku lat z rzędu toczy się bodaj w „Neue Zeit" pomiędzy autoretytami na polu ekonomii politycznej w Niemczech, której końcowy rezultat w tej kwestyi nie tak prędko jest do przewidzenia?

Proszę zauważyć, w Niemczech, ojczyźnie marxizmu, ojczyźnie naukowego socyalizmu, gdzie do dziś jeszcze jedynie na seryo mówić można o socyalistycznej nauce, w tych Niemczech teoretycy socyalistyczni nie godzą się na ową kwestyą, którą tow. Luśnia à priori jako dogmat postawił. I co mi proszę za dogmat »naukowy«, którego statystyka z olbrzymiego zanikania większej własności rolnej i wzrastania własności chłopskiej w wielu częściach objętego przez europejską cywilizacyą globu ziemskiego, zmusza do włożenia nosa w wielce nieprzyjemną rzeczywistość.

Proszę zauważyć dalej, że są w Niemczech teoretycy (Dr. Müller, Dr. Dawid, Dr. Quarck) i heretycy, zresztą autorytety na polu gospodaroznawstwa Niemiec, którzy śmią twierdzić, że prawa zdobyte i zastosowane przez Marxa i Engelsa do zjawisk w dziedzinie produkcyi przemysłowej, w dziedzinie, gdzie kapitał w klasycznej zjawia się formie, nie dadzą się zastosować do produkcyi agrarnej do stopnia wydajności renty gruntowej i że drobna produkcya rolna ma więcej sposobności do utrzymania się na powierzchni w dzisiejszych czasach, aniżeli większa własność ziemska. I proszę się przypatrzeć formie, w jakiej rozwija się współczesna kryzys agrarna w Niemczech, a zobaczy się, że tego rodzaju twierdzenie nie jest bez pozorów słuszności. Lecz dajmy na to, że to jest kwestya sporna, więc na miły Bóg, jak można z tej kwestyi spornej czynić dogmat i odłączać wnet wiernych od heretyków, barany od kozłów. Lecz i tam, gdzie jasno jak na dłoni istnieje stopniowy zanik drobnej własności rolnej, to jeszcze i tam pozostaje do przeprowadzenia dowód, że zmniejszanie się drobnej produkcyi rolnej postępuje z taką szybkością, iż uprawnia do wyprowadzenia wniosków dla politycznego i ekonomicznego programu.

Jeśli tak nie jest, jeśli, jak w wielu krajach się dzieje, rozkład odbywa się niezmiernie powolnie — to w takim razie znaczenie takiego łańcucha rozkładu, którego końcowe ogniwo znajduje się w perspektywicznem oddaleniu 500 lat, ma dla dzisiejszej polityki socyalistycznej znaczenie równe... zeru i to w najlepszym razie. Proszę sobie wyobrazić polityka socyalistycznego, któryby we wszystkich programach socyalistycznych przyjęty punkt postępowego podatku od dochodu odrzucił jedynie dlatego, że ten »opóźnia ewolucyę« i jest ochroną chłopów i drobnych mieszczan a »uciskiem« wielkiego kapitału — słowem użył wszystkich argumentów tow. Luśni, niszczących rzekomy oportunizm. Towarzysz Luśnia mógłby jak polityk ze stosunków drobnej własności rolnej we Francyi — wyprowadzić wnio-

sek, który, jak Boga kocham, nie dalekoby odbiegł od wniosku, do jakiego doszedł w polityce socyalistycznej znienawidzony przez Allemanistów, Guesde i Lafargue. Ale teraz, kiedyśmy już jak Mojżesz wspólnie z Luśnią rozbili tablice dogmatyki na górze rozpoznania, kiedyśmy się przekonali, że jeszcze nie jest herezyą to, co mówimy inaczej, niżeli Kautsky i Schippel, to posuniemy się jeszcze dalej.

Ośmielam się bowiem twierdzić razem z tym nieznanym towarzyszem z Z. Z. S. P. i z Liebknechtem i z Beblem, że naprawdę bez chłopów nie zrobimy rewolucyi, a raczej że *przeciw* chłopom *rewolucyi nie zrobimy*. Co więcej, miarkując po wszystkich danych, jakie są do naszego rozporządzenia w poznaniu dzisiejszych stosunków polityczno-społecznych, mamy niezłomne przekonanie, że tak *długo*, *jak* długo przemoc reakcyi opiera się na bagnetach *ciemnego* chłopstwa, na »Stimmvieh« chłopskiem, pędzonem kiełbasą i wódką do urn wyborczych, tak długo grozić nam mogą wszystkie następstwa »niedonoszonej rewolucyi«.

O rewolucyi ze strony proletaryatu nie mówmy dzisiaj. Engels, na którego powołuje się często tow. Luśnia, pokazał, jak to się zmieniły szanse na naszą niekorzyść od 1848 i 1871 r. Ale możemy mówić o zamachu stanu, o kontrrewolucyi reakcyjnej bez rewolucyi, o tem, co pan Konstanty Rössler radził cesarzowi niemieckiemu. Wprawdzie tow. Luśnia powiada: »socyalizm, który uznaje rozwój żywiołowy przechodzący ponad głowami choćby najwybitniejszych jednostek, może i musi stosunkowo mało dbać o prześladowania. Gdyby nas wszystkich dziś uwięziono czy zesłano, jutro byliby inni socyaliści. *Jednem słowem nam się nie spieszy, możemy spokojnie czekać, aż sam kapitalizm poda nam gotowy niemal ustrój socyalistyczny*«. Tego rodzaju laisser faire, laisser passer, czysty »socyal«-*manchesteryzm*, wypowiedziany jednym tchem obok zagłębiań się parę wierszy przedtem nad formą ewentualnej rewolucyi, trochę za mało teoretyczne. Co zaś do samego manczesteryzmu, zawartego w cytacie powyższej, według którego pieczone gołąbki socyalistycznego ustroju same wlecą do gąbki, to przyznam się, że rozumię całą tragiczność okrzyku Marxa: »Messieurs, je ne suis pas Marxiste« (Nie jestem Marxistą, panowie).

Zaprawdę sądzę, iż towarzysz Luśnia stanowczo jest innego mniemania, tylko pewnego rodzaju krańcowość teoretyka kazała mu napisać zdanie, z którego wypływa, że *gwałtowne przemiany społeczne mogą się obywać bez czynnego i intensywnego udziału świadomych i zrewolucyonizowanych idejowo klas społecznych*. I oto nam, tym socyalistom, którzy dziś zaj nują się kwestyą chłopską, chodzi o zrewolucyonizowanie głów chłopskich, my jesteśmy przekonani, że warunki ekonomiczne, w których żyją i historyczne, które ich wychowały, przygotowały ich umysł do naszego posiewu.

My jesteśmy przekonani, że w wielkim boju starego świata z nowym, chłop może rozstrzygnąć walkę i że od nas dziś zależy, na którą stronę rozstrzygnie. Nadewszystko zaś jesteśmy przekonani, że socyalna demokracya przestała być dzisiaj partyą li jedynie robotników fabrycznych, że ona, jak słusznie twierdził na kongresie w Wrocławiu mniej „ostry, gryzący i bezwzględny“, ale niebo całe gruntowniejszy od Schippla — Schönlank, stała się partyą »wszystkich uciśnionych proletaryuszy, cierpiących wszystkich warstw«. Dlatego my chcemy badać kwestyą rolną i poznać chłopów dobrze i wszelkie prace w tym kiernnku są niezmiernie pożądane

Na szczęście »rozwój żywiołowy, przechodzący po nad głowami pojedyńczych jednostek« z żelazną koniecznością wysunął kwestyą chłopską w całej Europie na pierwszy plan, i my heretycy »możemy spokojnie czekać (nie z założonemi rękami notabene), póki dalszy rozwój socyalizmu« nie przyprowadzi nam chłopów w nasze szeregi, kończę, parafrazując cytowane zdanie tow. Luśni.

Tyle jako skromny przyczynek do dalszego poznania znaczenia kwestyi rolnej dla socyalizmu. — Monachium dnia 3. grudnia 1895. *Kazimierz Mokłowski.*

Odpowiedź.

Wybaczy mi tow. Mokłowski, że mu na list jego krócej niżby należało odpowiem, a to ze względu, iż wypadnie mi zapewne jeszcze do tej kwestyi powrócić, gdy z czasem i inne strony mej argumentacyi zostaną w dalszym sporze poruszone.

Ze pewnik, jaki mi przypisuje, jest spornym, wiem o tem. Wiem, że i u nas, np. w Królestwie, na parcelacyi bardzo wiele budują »ludowcy«. Ale wiem również, że parcelacya — oni sami to wykazali — służy po większej części za środek do zaokrąglenia gruntów gospodarzy bogatszych, lub też dla biedniejszych, kupujących za pożyczkę, stanowi krótką formę przejściową do utraty własności formalnej lub faktycznej (przez lichwę); oraz że dotyka majątki średnie, z wykluczeniem prawdziwie wielkich. Powiększa siłę koncentracyjną większych gospodarzy, „ciarachów“; nie powstrzymuje, lecz raczej przyspiesza proletaryzacyą zupełnie drobnych. Wiem też, że w niektórych wypadkach, jak hodowla wina, owoców, jarzyn, drobna intensywna kultura wydaje się być korzystniejszą od wielkiej, więc przeciwdziała koncentracyi. To wszystko jest dla mnie tylko dowodem, że na roli koncentracya środków produkcyi odbywa się powolniej, niż w przemyśle, że ulega cofnięciom i wahaniom. Widzę jednak w końcowym punkcie rozwoju, że nieuniknione uspołecznienie przemysłu nie może obejść się bez uspołecznienia ziemi, że rozwój, prowadzący do pierwszego, pociągać musi za sobą rozwój, prowadzący do drugiego i że socyalizm jedno i drugie za cel sobie stawia.

Otóż »pewnik«, na którym opiera się całe moje rozumowanie, (które znowu jest szerszem rozwinięciem trzech ostatnich ustępów projektu rezolucyi, wspólnego mi z tow. Pedagogiem a drukowanego w Nr. 42 „Naprzodu“), jest ten, że *uspołecznienie ziemi, a więc całkowite urzeczywistnienie socyalizmu jest niemożebne, dopóki przeważa na roli drobna własność chłopska, a tem trudniejsze, im ta własność jest bardziej rozpowszechniona*. Ekonomiczna podstawa określa psychologią, dlatego nigdy z chłopa-właściciela, nie szczątkowego, lecz możnego liczbą, nie zrobicie socyalisty; a szczególniej nie zrobicie z niego socyalisty przez obronę jego prywatnej własności przeciw wywłaszczeniu.

Powiadacie: bez chłopa, czy tam przeciw chłop[...] nie zrobimy rewolucyi. Ale nam nie o zrobienie pie[...] wszej lepszej nadarzającej się rewolucyi chodzi, le[...] o zrobienie rewolucyi socyalistycznej. Nie chcem[...] właśnie rewolucyi, która, ze względu na niedostat[...]czny postęp koncentracyi na roli, skończyćby się mu[...]siała chłopską i drobnomieszczańską kontr-rewolucy[...]. Dlatego uświadamiać chcemy chłopów w sposób s[...]cyalistyczny, a nie drobno-własnościowy, a więc tyl[...] tych chłopów, którzy już socyalistyczne uświadomien[...] przyjąć mogą: bezrolnych i małorolnych, którzy la[...] chwila będą bezrolnymi.

Sformułujemy teraz kwestyę i różnicę jaknaj[...] wyraźniej i jaknajostrzej: Koncentracya na roli idzi[...] wogóle wolniej i mniej pewnym krokiem, niż w prze[...]myśle. Może tedy przyjść chwila, gdy przemysł sta[...]nowczo rozsadzać już będzie ramy prywatnej własno[...]ści, a jednocześnie w rolnictwie ta własność prywatn[...] nie dojrzeje do przemiany w społeczną; przeciwnie[...] uparcie się będzie trzymała. Przy takich danych za[...]gadnienia, rozwiązaniem musiałaby być rewolucya[...] lecz właśnie „rewolucya niedonoszona“: zaczęta prze[...] robotników miejskich i wiejskich, porywająca chło[...]pstwo i drobne mieszczaństwo pod hasłami „ochrony“[...] później przez te żywioły w pewnym punkcie zatrzy[...]mana i kończąca się wydaniem ustroju mięszanego[...] w którym część tylko środków produkcyi zostałaby[...] uspołecznioną. To jest *najdalej* idący wniosek, jak[...] wyprowadzić można z niepewności ekonomistów co do[...] koncentracyi ziemi. Czy taka sytuacya będzie kiedy[...] miała miejsce rzeczywiście? — to jeszcze wielka kwe[...]stya. Być również może, że pomimo wolniejszego i[...] zygzakowatego biegu koncentracyi rolnej, w chwili[...] gdy proletaryat zacznie swą rewolucyę, będzie ona[...] o tyle posunięta, że uspołecznienie obejmie i rolę[...]. Temu „ochrona chłopska“ przeszkodzić tylko może[...]; jaknajwiększe zaś wywłaszczenie (proletaryzacya) wło[...]ścian — dopomódz. Jeśli zaś różnica w szybkości[...] koncentracyi przemysłowej i rolnej będzie tak wielka[...], że ten fakt ekonomiczny, odbijając się w życiu par[...]tyjnem, wzmoże frakcyę agrarystów (my się spodzie[...]wamy rzeczy wprost przeciwnej!), sprowadzi rzeczy[...]wiście upragnioną przez „gruntownego“ Schönlanka[...] „rewizyę wszystkich naszych pojęć o rewolucyi“[1][...], wytworzy nowy, nie-marxistyczny, nie-socyalistyczny[...] (bo nie żądający powszechnego uspołecznienia) pro[...]gram i taktykę, — to wtedy co? Wtedy, jak mówiłem[...], po owej cząstkowej rewolucyi trzeba będzie przygo[...]towywać drugą, ostatecznie socyalistyczną. Taka poło[...]wiczna forma społeczna będzie musiała być czysto[...] przejściową. Do nowej rewolucyi potrzeba będzie czy[...]sto-socyalistycznych żywiołów: niechże się one, w prze[...]widywaniu takiej możliwości, już dzisiaj liczą i two[...]rzą! Jeśli musimy w samej rzeczy przejść jeszcze[...] pod kaudynskiem jarzmem rewolucyi z kontr-rewolucyą[...], to niech żywioły w przyszłości kontr rewolucyjne zo[...]staną już dzisiaj odłączone od rewolucyjnych do końca[...], aby te ostatnie wytworzyły siłę jaknajwiększą, jak[...] najbardziej jednolitą. Na tej samej zasadzie my, so[...]cyaliści, dziś już oddzielamy się ściśle od nie-socya[...]listów we wspólnem napozór dążeniu do niepodległo[...]

[1]) Patrz protokół wrocławskiego kongresu.

Strażnik kolejowy.

Zdarzenie prawdziwe.

Przez J. Doblhoffa.

(Tłómacz. z niemieckiego).

Było to w sierpniu r. 1882 w kilka tygodni po uroczystem otwarciu kolei, prowadzącej przez górę św. Gottharda. Ranek świtał już, ale przyroda cała zdawała się w głębokim pogrążona śnie. Noc gwiaździsta usuwała się powoli, a ołowiana wielka cisza zaległa okolicę.

W najbliższej obok tunelu chacie spoczywał strażnik. Po dokładnem zbadaniu toru kolejowego wrócił on późną nocą do domu, młodą żonę do serca przycisnął i cieszył się, że przez kilka godzin przy niej pozostać może.

Trochę snu byłoby go niezawodnie pokrzepiło, ale spać nie chciał. Tak mało mogą być razem, a tak wiele mają sobie do powiedzenia... Jeszcze pogawędzić zdałoby się o weselu, które odbyło się owej pięknej niedzieli przed rozpoczęciem ciężkiej służby. Znużenie go zmogło — usnął. Żona głowę jego do piersi przytuliła i postanowiła czuwać i nie budzić go, póki nie usłyszy sygnału.

Znak jednak długo na siebie czekać dawał. Cieszyło to kobietę. Niechaj głęboki oddech męża jeszcze chwilkę igra swobodnie z jej ciemnymi, na wpół rozplecionymi włosami... Przez myśl przechodziły jej tymczasem szeregi długich pociągów, które co dnia do Włoch i z Włoch jadą, — widziała eleganckie postacie siedzących w wagonach pań i panów, którzy wjeżdżając do czarnego tunelu, wciskają się głębiej w siedzenia i przerywają rozmowę; przypomniała sobie też owe ślicznutkie dzieci, które jej wczoraj z okien wagonu przesyłały pozdrowienia.

Nagle... sygnał przerwał tok jej myśli.

— Franciszku! zawołała i wyskoczyła z łóżka.

Nie usłyszał jej jednak, tak spał twardo.

— Franciszku! dzwonią! powtórzyła gwałtowniej.

Otworzył oczy... Już był na równych nogach i głosem śpiącym jeszcze i znużonym mówił prędko: „Spiesz się, daj mi ubranie, czapkę, latarnię! Czemużeś mię wcześniej nie obudziła? Nie obejrzałem nawet toru!“

— Spałeś tak dobrze; nie miałam serca... — tłómaczyła się.

— Niechże to będzie po raz ostatni! — krzyknął głosem tak ostrym, jakim nigdy jeszcze do niej nie przemawiał.

— Kawałek toru jeszcze obejdę.

Wybiegł za drzwi i spojrzeniem objął mały[...] skrawek nieba, który stamtąd widzieć można[...] było. Dniało już na tyle, że mógł rozpoznać po[...]łyskujące brzegi w cieniu jeszcze pogrążonych[...] skał. Na górze grzmiało jakby burza szalała[...] u szczytu. Strażnik przystanął, nadsłuchując[...]. Grzmot stawał się coraz silniejszym i dostrze[...]c można było jakieś jasne poruszające się punkta[...].

— Skała się usuwa! — przeleciało mu prze[...]z myśl jak błyskawica.

W tem we wnętrzu góry zadudniało, a mały[...] domek strażnika wstrząsnął się do podstaw.

— Jezus, Marya! co to? — krzyknęła prze[...]rażona kobieta i wybiegła z chaty.

Zatrzymał ją ręką.

— Skały lecą! nie ruszaj się!

— A ty idziesz?

— Muszę. Już się zresztą skończyło. Poci[...]ąg za cztery minuty tu będzie!

[Dokończenie nastąpi].

ści Polski. Tak więc, w wypadku możności dokonania odrazu zupełnego uspołecznienia, zarówno jak w wypadku konieczności rewolucyi połowicznej, dla socyalistycznego proletaryatu zarówno jest szkodliwem praktykowanie „ochrony“ chłopskiej, kupieckiej, czy rzemieślniczej, zarówno pożytecznem uświadamianie czysto socyalistyczne.

Oto jest właściwe, wyraźne postawienie kwestyi, zawarte w moim artykule. Powtarzam, nie wyklucza ono możności agitacyi czysto politycznej między chłopami, aby przestali oni być bydłem wyborczem lub wojskowem, o ile to jest możebnem, dopóki pozostają drobnymi właścicielami. Z tego postawienia kwestyi, zarówno jak z samego artykułu „Herezya rolna“, w którym ciągle jest mowa o nświadamianiu, programach i agitacyi, widać, że nie do mnie się stosuje zarzut tow. Mokłowskiego o wykluczaniu „czynnego i intensywnego udziału ś w i a d o m y c h klas społecznych w rewolucyi“. Wogóle, trudno znaleść kogoś, do kogo mógłby on się stosować, bo chyba nie ma ludzi (oprócz może mahometan), nie uznających wpływu woli i świadomości na rozwój społeczny. Mój — i wogóle marxistyczny „socyal-manchesteryzm“ polega tylko na tem, że rolą świadomości jest iść w tym samym kierunku, co ewolucya, przyspieszać ją, dopomagać społeczeństwu w rodzeniu, a nie spędzać płodu, lub wyciągać go szczypcami, aby się rozerwał na kawałki. „Czekać na ustrój socyalistyczny“ — to znaczy tylko: nie przeszkadzać jego przyjściu, oraz skupiać i ćwiczyć te żywioły, które przyjście jego mogą i muszą przyspieszyć, a nie te, które mogą mu się oprzeć: bo te ostatnie trzeba z w a l c z a ć.

Co do tego, czy partya socyalistyczna przestała być partyą jedynie robotników fabrycznych, i wogóle co do stosunku jej do cierpień klas innych, to sądzę, że panuje tu wielkie nieporozumienie. P o z o s t a j ą c partyą proletaryatu najemnego, socyalizm staje się stopniowo a nieustannie obrońcą wszystkich interesów i idei, zgodnych z tendencyą rozwoju ekonomicznego i wciela w sobie szczęście całego społeczeństwa. Zresztą, co do tego, powołać się muszę na polemikę w kwestyi pokrewnej, stosunku socyalistów polskich do interesów i dążeń polskich klas pośrednich, prowadzoną między ob. Lasotą a mną w nr. 10 *Przedświtu,* który wyjdzie zapewne, zanim się ukażą w druku te słowa.

Spór rolny u nas nasuwa mi na myśl to, co pisał do mnie jeden z towarzyszy zagranicznych: „Doprawdy, zawcześnie zaczynamy być oportunistami; co to będzie, gdy zasiądziemy w parlamencie? — Paryż d. 20. grudnia 1895. *Michał Luśnia.*

Jeszcze o gospodarce klechów i ich lokajczuka.

W jednym z ostatnich numerów „N. Robotnika“ podaliśmy ciekawą historyę — wykluczenia 56 członków ze stow. katolickiego „Skała“, a dziś znajdujemy się w możności dopełnić ją bliższymi a chyba dośc drastycznymi szczegółami.

Wyrzuceni — *w imię sprawiedliwości i miłości Boga* — nie mogąc pogodzić się z krzywdą im wyrządzoną, zażądali od Dyrekcyi, gdyż zarzucono im, iż obradują poza obrębem Stowarzyszenia — użyczenia sali, ażeby zastanowić się nad — szelmowskim iście — wyrokiem Wydziału, jak również jak postąpić z żądaniem Wydziału odwołania protestu w formie przez tenże zredagowanej, a która brzmi jak następuje:

„Szanowny Wydziale! Niżej podpisani oświadczają, iż tak protest wniesiony w sprawie pp. Ludwika Ringla i Zygmunta Brudzyńskiego jako też i wszelkie inne z tą sprawą związek mające popełnione czyny, są rzeczywiście dla Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“ szkodliwe, takowe cofają i za nie tak P. T. Wydział jak i P. T. Dyrekcyę o przebaczenie i o pozostawienie w gronie członków proszą, przyrzekając, iż od podobnych czynności wstrzymują się pod grozą natychmiastowego wykluczenia ze Stowarzyszenia. — We Lwowie d. 12. Grudnia 1995“. —

Gdy „w łaskawości swej“ prezes „Skały“ p. Gertric — miarodajny członek lwowskiej Rady miejskiej — udzielił pozwolenia na odbycie zebrania, w piśmie bogatem w takie ortograficzne ornamenta jak *tagże* i *bendą,* zebrało się w dniu 7. stycznia 56 wyrzuconych członków — na obrady.

Historyę sprawy całej przedstawił jasno referent Kopczyński, wykazując, że wszyscy podpisani na proteście, zawsze działali na korzyść stowarzyszenia i byli »duszą« tegoż, dlatego też widocznie że mając interes stowarzyszenia zawsze na względzie, wytykali często błędy »szeremetowej« gospodarki, skorzystano ze sposobności, by się pozbyć »zanadto drażliwych świadków«. Wezwani z kol. Madurą, na posiedzenie dyrekcyi w tej sprawie, nie zostali dopuszczeni do wypowiedzenia całej prawdy; oświadczył im z góry prezes Gertric, że mają tylko odpowiadać na zadane im pytania; przedstawił im *całą grozę (!)* ich postępku, im przypisując winę, że kilkudziesięciu członków zostanie wyzutych z praw swoich do stowarzyszenia. Chcąc dać możność cofnięcia się tym, którzyby protest podpisali nieświadomie — prowadził dalej referent — odwołaliśmy swoje podpisy i dziś zwołaliśmy was tutaj, ażebyście dali wyraz swoim przekonaniom.

Po ożywionej dyskusyi, w której nieco dostało się dyrekcyi, a jeszcze więcej dyrektorowi-komisarzowi Szeremecie — uchwalili zebrani podpisów swych z protestu nie cofać.

Sprawa chyba jasna.

Jasna, jeżeli zważymy, że między „wyrzuconymi“, znajdują się członkowie „Skały“, którzy i po kilkanaście lat do stowarzyszenia tego należeli, a w zasługę gorliwości swej w zajmowaniu się sprawami stowarzyszenia, zaszczyceni byli piastowaniem w niem pierwszych funkcyj.

Jasna — jeżeli zważymy, że Wydział w wyroku swym chełpi się w tej sprawie — sprawiedliwością, bezstronnością i sumiennością — a równocześnie protest przeciw gwałtowi, nazywa „buntem przeciw władzy“, wstydem, hańbą i nieszczęściem.

My ze swej strony pozwolimy sobie nazwać protest kilkudziesięciu zdrowo myślących członków „Skały“, szlachetnym i uczciwym, postępek zaś Wydziału wprost — przeciwnie. Pozwolimy sobie dalej zwrócić uwagę, że nadużycia podobne, jakie się dzieją w „Skale“, nie powinnyby dziać się w żadnej publicznej instytucyi — a jeżeli się dzieją i uchodzą takiemu „panu Szeremecie“, to chyba dlatego, że kryją się pod — wszechwładną jak dotąd u nas — sutanną!

Przegląd polityczny.

Prezydent ministrów Badeni przyjeżdża w niedzielę dnia 19. stycznia do Lwowa. Dzika radość zapanowała z powodu tego wśród kliki „macherów“ lwowskich. Wdzięczni, że ich były namiestnik galicyjski raczył używać do różnych posług politycznych jak np. do „robienia“ wyborów, a chcąc się przypochlebić dzisiejszemu prezydentowi ministrów — postanowili panowie mieszczanie imieniem Rady miejskiej a kosztem ludu pracującego urządzić na cześć hrabiego Kazimierza Badeniego wielki raut to jest wielką zabawę, na której pić będą zdrowie prezydenta ministrów, sławić jego niesłychane zdolności, wielbić jego wielkość itd. Jak słychać, to zabawa ta odbędzie się w ratuszu w niedzielę dnia 19. wieczorem; termin ten nie jest całkiem pewny, być może, że w ostatniej chwili odroczą na później.

Otóż panowie rajcy lwowscy będą czcili p. Badeniego kosztem kilku tysięcy złr., które wezmą z kasy miejskiej to jest z pieniędzy, jakie wpływają z podatków. Pytamy, czy godzi się teraz właśnie, gdy we Lwowie tysiące robotników sezonowych ginie z głodu, urządzać kosztowne przyjęcia? Czyż nie wypadałoby raczej pomyśleć o funduszach na roboty publiczne, aby dać ludziom zatrudnienie! Ale co panów rajców obchodzi bieda i nędza robotników; im jest dobrze, a aby im było jeszcze lepiej, potrzeba im łaski ministra. A więc bawmy się, jedzmy i pijmy na cześć Badeniego — wołają panowie radni; kasa gminna pokryje wydatki.

Co nato lud roboczy odpowie? Gdy panowie zabawiać siy będą w salonach ratusza, tysiące ludu roboczego zejdą się — jak zwykle przy takich sposobnościach — na rynku i na swój sposób czcić będą hrabiego Badeniego. Gdy panowie w salonach ratusza wzniosą okrzyk: „Hurra! Niech żyje pan Badeni!“, tłumy ludu pracującego na rynku zawtórują wołaniem: „Ho! ho! Gdzie nasze prawo wyborcze“! Tam na górze smaczne potrawy, dobre wina — radość uprzywilejowanych, tu na dole głód i chłód, — gorycz wydziedziczonych... Ah! Co za harmonia!...

Jeżeli parlament austryacki jest już przykładem i wzorem, jak porządny parlament nie powinien wyglądać, to przecież w porównaniu do sejmów prowincyonalnych stoi od nich o całe niebo wyżej. Sejmy prowincyonalne, a zwłaszcza nasz sejm galicyjski przedstawiają taki smutny i śmieszny widok, że zaprawdę, większego dowodu bankructwa umysłowego i moralnego klas uprzywilejowanych chyba nikt nie znajdzie. Dla sejmu galicyjskiego byłby Kulików najstosowniejszą siedzibą. Gdyby u wejścia dumnego gmachu przy ogrodzie pojezuickim umieszczono napis: „handełesom wstęp wzbroniony“ — ile „wybrańców ludu“ nie miałoby wstępu?

Przypatrzmy się partyom w sejmie. Jest tam najpierw klika konserwatywna, która się składa z 50 „autonomistów“, 25 stańczyków i 12 zwolenników Stanisława z przeproszeniem Stadnickiego; jest dalej lewica, która postanowiła stare swe brudy okryć w nową sukienkę, i nazwała się „stronnictwem demokratycznem polskiem“. „Demokratów“ tych jest razem dwudziestu dwóch. Jeżeli dodamy do tego 6 ludowców, 3 ciurów pod dowództwem Potoczka, 14 Rusinów i 18 „dzikich“ — to otrzymamy przegląd tych, którzy przez sześć lat rządzić będą Galicyą. Wątpimy bardzo, czy kilku ludowców potrafi ostro i konsekwentnie występować przeciw wszechwładnej i butnej klice szlacheckiej. Ci sami ludowcy, którzy tak radykalnie rozmachiwali się podczas wyborów, nawiązują teraz stosunki ze stronnictwem, którego nazwy nie wymówi żaden uczciwy człowiek bez wstrętu, z lewicą, w której rej wodzi brutalny wyzyskiwacz Szczepanowski, blagier Romanowicz i wszyscy ci inni kastraci polityczni, trzymający się pańskiej klamki. Jak nikłym jest program ludowców, taką też jest ich taktyka. Tak jak w programie swym nie postawili żadnych jakichś przewodnich zasad, lecz uchwalili tylko „przynaglić“, „przyspieszyć“, „wyjednać“ i „wejrzeć“, tak też cała działalność ich w sejmie polega na wnoszeniu drobnostkowych interpelacyi. Jedyną ważniejszą czynnością całego klubu ludowego pod wodzą dra Bernadzikowskiego było osobne przedstawienie się marszałkowi hr. Stanisławowi Badeniemu; — tak wygląda w praktyce teorya chodzenia „nie przeciw, lecz obok szlachty“. P. T. Szlachta i Wysoki Rząd mogą spokojnie załatwiać swoje interesa; taka opozycya nie wyrządzi jej dużo szkody.

„**Polizei! Polizei!** miały ochotę zawołać rekcyjne pisma belgijskie — i wołały też — po swojemu. Narobiły one takiego wrzasku, jakby co najmniej całość państwa, bezpieczeństwo korony i tronu było zagrożonem. Powodem tego gwałtu był... — wcale pokojowy *zjazd socyalistycznych nauczycieli ludo ych.* Nauczyciele ludowi w Belgii nie stronią bowiem od socyalizmu — jak to bywa gdzie indziej... Na zjeździe uchwalili oni domagać się urządzenia kantyn dla dzieci tj. aby każde dziecko, bez różnicy, dostawało w szkole dobre i zdrowe pożywienie, złożone z rosołu, mięsa, chleba i jarzyny; prócz tego dzieci ubogie mają dostawać od zarządu szkoły odzież i obuwie — w Brukseli nawet mieszkanie.

Liczne rady gminne w Belgii mają większość socyalistyczną, więc spodziewać się należy, że w wielu szkołach gminnych uchwała ta przeprowadzoną zostanie, a wówczas okaże się, co to za niebezpieczny potwór: nauczyciel o przekonaniach socyalistycznych! Oby łaskawe nieba na naszą biedną Galicyę zesłać zechciały jaknajpoważniejszą liczbę takich „potworów“!

Jak łotr Crispi gospodaruje w Italii, dowodzi fakt, że w ciągu jednego roku wydano tam 860 wyroków na podstawie ustaw uchwalonych przeciw anarchistom, a w 426 wypadkach skazano na przymusowe osiedlenie w koloniach zamorskich. I mimo, że anarchistów nie ma, że tysiące ludzi jęczy niewinnie pod presyą ustaw wyjątkowych, miał Crispi zawsze jeszcze prezydent ministrów, odwagę, oświadczyć, że będzie żądał przedłużenia tych ustaw aż do końca roku 1896.

Zjazd szwajcarskich socyalistów obradował w Bernie przed 2 tygodniami. Uchwalono na nim wszystkie drobne socyalistyczne stowarzyszenia i związki połączyć w jeden związek so-

cyalistów szwajcarskich, aby nie była „wielka dusza w małem ciele“ — jak wyraził się tow. Herman Greulich, ale żeby wielki duch szwajcarskiej socyalnej demokracyi miał dosyć przestrzeni do swobodnego rozwoju.

Sprawy bieżące.

Konferencya wschodnio-galicyjskiego okręgu agitacyjnego partyi naszej odbyła się w dniach 5. i 6. stycznia br. we Lwowie. Zastąpione były miasta: Lwów, Przemyśl, Stanisławów i Kołomyja. Towarzysze ze Stryja i Ottynii nadesłali pisma z usprawiedliwieniem swojej nieobecności. Sprawozdanie z czynności komitetu w roku 1895, przedłożone przez sekretarza partyjnego, wykazuje znaczny rozwój organizacyi wchodnio-galicyjskiej. Tak ruch polityczny, jak i zawodowy był nader ożywiony; ruch partyjny nietylko się rozszerzył ale i pogłębił; oczywiście pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Sprawozdanie kasowe za rok 1895 przedstawia się następująco: Dochód wynosił w funduszu prasowym 1589 złr. 72 ct., w fund. agitacyjnym 356 złr. 13 ct., w fund. ofiar ruchu 151 złr. 03 ct., rozchód zaś w fund. prasowym 1.585 złr. 82 ct., w fund. agitacyjnym 415 złr. 46 ct., w fund. ofiar ruchu 97 złr. 70 ct. Ogólny niedobór wynosił z d. 31. grudnia 1895 **2** złr. **10** ct. Po wysłuchaniu sprawozdań poszczególnych delegatów z prowincyi przystąpiono do sprawy agitacyi i organizacyi. Referent podniósł, że ze wzrostem partyi okazuje się brak zdolnych agitatorów; należy zakładać szkoły, któreby kształciły towarzyszy na agitatorów. Szkoły takie powinny być zaopatrzone w odpowiednie biblioteki. Przy agitacyi daje się dotkliwie uczuwać brak funduszów; to jest główną przyczyną, że nie potrafiliśmy dotychczas zdobyć takich miejscowości jak Borysław, Tarnopol, Bolechów, Wygoda itd. Referent przestrzega przed zbyt pospiesznem zakładaniem stowarzyszeń zawodowych, nie mogących się później utrzymać. Również nie należy lekkomyślnie wszczynać strejków. Po ożywionej dyskusyi uchwalono wniosek jednego z lwowskich delegatów: Wzywa się organizacye na prowincyi, by przeprowadziły wszędzie instytucye mężów zaufania, wybieranych przez ogół towarzyszy, a i wniosek referenta: Poleca się zakładanie szkół agitatorskich z biblioteczkami.

Obrady dnia drugiego rozpoczęły się referatem o sytuacyi politycznej i stosunku naszym do innych partyi. Po szerokiej i ciekawej dyskusyi uchwalono: rozpocząć energiczną i intenzywną akcyę w całym kraju za reformą wyborczą do sejmu; wobec wypadków zdarzających się na prowincyi, że drobni majstrowie i przemysłowcy zgłaszają się do naszych stowarzyszeń politycznych, pilnie baczyć, aby tylko zdeklarowani socyaliści przyjmowani byli na członków; uroczysty obchód rocznicy stracenia Kunickiego i towarzyszy urządzić dnia 26. stycznia. W kwestyi prasy partyjnej zaznaczył referent, że należy koniecznie dążyć do wprowadzenia w życie uchwały kongresu, aby stowarzyszenia z obowiązku prenumerowały dla swych członków pisma partyjne, dalej żalił się, że niektóre organizacye prowincyonalne bardzo leniwie spłacają zaległości za pobrane pisma. Uchwalono przyjąć propozycyę organizacyi krakowskiej co do przeniesienia „Światła“ do Krakowa pod warunkiem, że towarzysze krakowscy obejmą wierzytelności i długi „Światła“. Nadto przyjęto wniosek: za rachunki kolporterów pism partyjnych odpowiada organizacya lokalna. Po załatwieniu jeszcze sprawy korespondentów i spraw osobistych zamknął przewodniczący konferencyę.

Z c. k. warsztatów kolejowych w Stryju donoszą nam znowu o strasznie brutalnem postępowaniu naczelnika warsztatów pana Majewskiego, który przed kilku tygodniami udekorowany został złotym krzyżem zasługi za t. zw. „übereifer“. Pan ten w uciskaniu robotników doszedł do takiej doskonałości, że potrafi nawet do grobu wpędzić człowieka. Robotnik kolejowy N. Kuzek, który przez 20 lat pracował przy kolei, zachorował w zeszłym miesiącu i leżał słaby. Lekarz kolejowy dr. Papieski, który ma polecenie tylko w najrzadszym wypadku choremu zabraniać chodzić do roboty, uznał, że chory N. Kuzek może iść do roboty. Ale Kuzek ledwie trzymał się na nogach, mówił, że nie może robić, lecz p. inspektor Majewski nałożył nań karę pieniężną i zmusił do roboty. **Biedny Kuzek, dobywszy ostatnich sił, zawlókł się do warstatu i podczas pracy upadł nieżywy.** Przez 20 lat harował ciężko przy kolei, a gdy zachorował, zarząd kolejowy nie miał dla niego nawet tyle względów, ile się ma dla chorego zwierzęcia. Bo też koń n. p., gdy zginie, ma właściciel konia stratę, ale, gdy robotnik zginie, co traci taki p. Majewski? Nic! Na miejsce Kuzeka znajdzie stu innych. Oto macie, towarzysze kolejarze, żywy przykład, jak z Wami postępują. Czy nie widzicie, że już czas najwyższy założyć stowarzyszenie, połączyć się razem i okoniem stanąć przeciw tym, którzy Was wyzyskują!

Robotnicy warstatów kolejowych upraszają nas o umieszczenie następującej przypadkowo spóźnionej korespondencyi: „Robotnicy warstatów kolei państw., wyczytawszy w nrze 10. czasopisma „Kolejarz“ artykuł pod tytułem: Czerniowce d. 12. października 1895, — z powodu naruszenia ich przez magazynierów magazynów materyałowych — zmuszeni są, chociaż nie posiadający żadnej inteligencyi, przyklasnąć magazynierom, że się ocknęli, lecz niestety dopiero po stabilizacyi robotników. Zarazem zwracamy ich uwagę, że popełnili błędy w tym artykule, które my „zamiatacze warstatów“ poczytujemy sobie za obowiązek im wskazać. Magazynierzy nie są niczem jak tylko robotnikami, gdyż nie mając kapitału, muszą na chleb codzienny pracować, a przeto stają się niewolnikami tegoż. Cóż więc za logika u nich: być więcej jak robotnikiem? Gdzież jest ta wykrzyczana a wymyślona tylko inteligencya, jeżeli magazynierzy nie przyszli do przekonania, że niczem nie są innem jak tylko robotnikami, niewolnikami kapitału i niczem innem nie mogą być, chociażby im niewiedzieć jakich nawieszano tytułów. Cóż to za logika, pytamy się dalej, wytykanie własnej klasie, że w niej znajdują się tacy, którzy czytać i pisać nie umieją; czyż to tych wina? Magazynierzy przy wyższej inteligencyi powinni byli zauważyć, że wina tego leży gdzieindziej i nie czekać, by „zamiatacze warstatowi“ i pod tym względem ich uważnymi robili. Dla tego też sądzimy, że artykuł ten nie pisali ludzie inteligentni, tylko pisali go ludzie zazdrośni, którzy nie powinni należeć do klasy robotniczej, bo się jej wstydzą. Takich to ludzi należałoby obdarzyć w tytuły z pawiemi piórami i razem z ich inteligencyą wysłać tam, gdzie się pieprz rodzi. A tym wszystkim, którzy nie chcą być robotnikami, mimo tego, że nimi są w rzeczywistości, powiadamy, walczcie razem z nami nie raniąc swej własnej klasy; nie oglądajcie się, czy obok was stoi robotnik z miotłą lub z piórem, bo wszyscy należymy do proletaryatu, który walczy przeciw kapitalizmowi, dążąc do wolności, a przez nią do oświaty i szczęścia dla wszystkich ludzi.

Powiadają jeszcze magazynierzy, że stracili obecnie na powadze z tej przyczyny, że my zostali po stabilizacyi „Dienerami“, otóż tedy mybyśmy mogli powiedzieć, żeśmy stracili na powadze, gdyż dotąd byliśmy wolnymi, a dziś tylko większymi niewolnikami.

Mylicie się, że nas wyposażono wyżej od was, gdyż tylko nasz zarobek zamieniono w stałą płacę. Wy dienery magazynierzy o tyle jesteście szczęśliwsi od nas, że pracujecie od 8. do 11. i od 2. do 5. godziny, a my 10 godzin dziennie pracować musimy w atmosferze niezdrowej, przepełnionej rozmaitymi prochami, a nieraz i duszącej od dymów. My znamy dobrze waszą funkcyę, ale wy naszej widać nie znacie, więc wstydźcie się i nie zazdroście nam“.

Biskup tarnowski Łobos popełnił znowu list pasterski. Tytuł tego produktu biskupiej mądrości brzmi: „O pracy duchowieństwa nad rozwiązaniem kwestyi socyalnej“. Na 16 stronicach rozwodzi się p. Łobos nad niebezpieczeństwem, grożącem ze strony socyalnej demokracyi, nad środkami zwalczania jej, nad potrzebą zakładania stowarzyszeń „chrześciańsko-rękodzielniczych“ itd. Wojowniczemu p. Łobosowi dajemy przyjacielską radę: mniej listów pasterskich a więcej rozumu.

W Przemyślu odbyło się dnia 29. grudnia w sali „Eiskeller“ *zgromadzenie ludowe.* Przewodniczył tow. Wyskiel, sekretarzowali tow. Witołd Reger i Podlipski. W powszechnem prawie głosowania referował Wacław Reger, były redaktor „Kuryera przemyskiego“. Stanowisko robotników do nowych rządów Badeniego określił tow. Witołd Reger, wzywając robotników do solidarnej i nieustającej walki z dzisiejszym rządem. Przy wnioskach interpelował tow. Witołd Reger starostwo w sprawie wyborów do pow. Kasy dla chorych, a mianowicie, dlaczego starosta pomimo przyrzeczenia nie polecił zarządowi »Kasy« rozpisać wybory z łona pracodawców. Przemawiali dalej tow. Żołnierz i Nassenfeld. W końcu przypomniał jeszcze zgromadzonym tow. Witołd Reger, że na dzień 28. stycznia 1896 r. przypada 10-ciołetnia rocznica męczeńskiej śmierci czterech towarzyszy, którzy swoje życie oddali na stokach cytadeli warszawskiej za sprawę robotniczą, na co zgromadzeni odpowiedzieli okrzykiem: »cześć takim mężom!«

„Jad Hachzuka“, stowarzyszenie kształcąco-zapomogowe robotników żydowskich we Lwowie odbyło zwyczajne walne zgromadzenie w sobotę d. 4. stycznia. Nad sprawozdaniem z czynności i kasy, przedłożonem przez tow. Stechenberga, wywiązała się żywa dyskusya; mowcy podnosili przeciw ustępującemu zarządowi liczne zarzuty: że za mało urządził odczytów i pogadanek, że nie starał się o powiększenie biblioteki stowarzyszenia itd. Potem nastąpiły wybory. Przewodniczacym obrano tow. Salamandra, zastępcą przewod. tow. Modlingera, skarbnikiem tow. Anstreichera, dalej 10 wydziałowych, 2 zastępców i 5 do komisyi skontrującej. — Lokal »Jad Hachzuku« znajduje się przy ul. Łamanej l. 1. Tamże mieści się też stow. zawod. robotników piekarskich.

Majster ślusarski Stankiewicz we Lwowie przy ul. Batorego sprowadził jakieś indywiduum z Czech, wabiące się Józef Jébelka, które ośmiela się bić po twarzy robotników i lżyć ich słowy: »ty polska świnio“. Takie to indywidua sprowadzają nasi »patryotyczni« majstrowie, ale towarzysze nasi w odpowiedni sposób z niemi się rozprawią.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz. Z drukarni Z. Golloba we Lwowie. Odpow. redaktor: Karol Ladra.